

Zanim zapłonął Wołyń – rzeź Humania 1768

30 sierpnia 2013

Kiedy 70 lat temu wołyńskie wioski spływały krwią, z pewnością wielu przypominało sobie historie opowiadane przez dziadków, a wśród nich tę szczególnie okrutną. W ukraińskim Humaniu, oddalonym o ponad 500 km od Łucka – stolicy Wołynia – w 1768 roku doszło do bestialskiej rzezi polskiej i żydowskiej ludności. Ofiary liczono w tysiącach, a pamięć o tej zbrodni na długo wzbudziła nieufność pomiędzy Polakami a rodzimą ludnością ruską.

„Co za świat! Co za świat! Ciemny dziki morderczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i bez sprawiedliwości i bez miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, tego zabił sąsiad” – taki opis Rusi Czerwonej zawarł w swojej książce „Prawem i lewem” Władysław Łoziński. Doskonale mógłby on jednak pasować także do południowo-wschodnich krańców Rzeczypospolitej zwanych Ukrainą. Jakże nie przystaje do tego opisu ich sielankowa wizja zawarta w piosence „Hej sokoły”! Jakże jej treść nie odpowiada okrutnej rzeczywistości jaka przez wieki kształtowała te tereny! Bezkresne obszary tej krainy kwitły w poczuciu zagrożenia ze strony Tatarów, dla których było to miejsce stałych wycieczek łupieżczych. Coraz częściej jednak z niepokojem spoglądano nie tylko w stronę Dzikich Pól. Wraz z buntami kozackimi jakie wybuchły w XVII wieku, rosła nienawiść pomiędzy miejscowymi Polakami, a rodzimą ludnością ruską. U podstaw sporu legły narastające problemy społeczne, na które odpowiedzią była ideologia zemsty wzniecana wątkami wyznaniowymi.

XIX-wieczny ukraiński pisarz Pantelejmon Kulisz pisał w

„Pisance Rusinom i Polakom na Wielkanoc 1882 roku”: „Na zbyt ciasnej ziemi, między dwoma morzami, panuje zagorzały Rusin ze swoim okrutnym i nieubłagany tysiącletnim wrogiem, Lachem, i natchniona przez stulecia omamów wściekłości czyni ich obu opętańczymi. Niczym dwa lwy, przed którymi drżał niegdyś groźny dla całego chrześcijaństwa Bosfor, z wielkiego żalu do tego, co było i minęło, z ogromnej rozpacz przed tym, co snadź musi się zdarzyć, rozdzierają sobie teraz nawzajem piersi do głębi serca i patrzą krwiożerczym wzrokiem złości na tę uciechę, dzięki której weselą wspólnych wrogów swoich. Na tę nieszczęsną walkę tracą oni ostatnie siły, ostatnie swoje zasoby i niczym ci gladiatorzy przed rzymskim zgromadzeniem ludu gotują sobie śmierć nawzajem acz śmiercią tą nie pochwali się żaden z ich potomków.”

Słowa te nie były jedynie ponurym proroctwem zapowiadającym wydarzenia jakie podzielią Polaków i Ukraińców w XX wieku. Były szczerą refleksją nad przeszłością naznaczoną krwią i bólem. Na Ukrainie żywa wszak była pamięć o wydarzeniach jakie wstrząsnęły tymi terenami w drugiej połowie XVIII wieku.

HAJDAMACY I OPRYSZKI

W 1763 roku kończył się okres panowania Sasów na polskim tronie. W nową epokę Rzeczpospolita wkraczała osłabiona konfliktem politycznym, który skutecznie blokował wszelkie możliwości reform. Dwa stronnictwa skupione wokół Potockich i Czartoryskich nie potrafiły skutecznie przeprowadzić własnych projektów zmian, co pogrążało państwo polsko-litewskie w coraz większym chaosie. Jednak nie tylko spór pomiędzy zwaśnionymi falcjami osłabiał stabilność Rzeczpospolitej. Z niemocy tej korzystały nie tylko państwa ościenne, ale także zbrojne bandy, które w zanarchizowanym państwie czuły się swobodnie. Dotyczyło to szczególnie południowo-wschodnich kresów gdzie grasowały watahy opryszków i hajdamaków.

W legendach ludowych ci zuchwali rozbójnicy uznawani byli za obrońców ludzi uciśnionych i biednych. Ukraińscy Janosikowie

grabić mieli bogatych, aby dawać ubogim, kierując się przy tym zbójnickim honorem i prawem. W jednej z baśni czytamy: „Rozbijali tych panów, co chłopom krzywdę wyrządzali; bogatym zabierali, a biednym dawali; za nami się ujmowali i bronili od wszelkiego złego”.

Rzeczywistość daleko odbiegała jednak od stepowych mitów. Bandy opryszków i hajdamaków za nic miały los ruskich chłopów i prostaczków. Okradano ich równie chętnie jak napasionych panów. Mimo to po wioskach i miasteczkach Ukrainy opowiadano bajdy i śpiewano pieśni sławiące hajdamacką fantazję i zuchwalstwo opryszków. Być może działało się tak ponieważ równie mityczne było rzekome okrucieństwo rozbójników. Gromady hajdamaków i opryszków były bowiem na tyle małe, że każde starcie zbrojne mogło je narazić na poważne straty. Broń służyła więc jako straszak przydatny w wyłudzeniu pieniędzy, złota, żywności i innych dóbr.

Tylko niekiedy ich działania przekształcały się w krwawe jatki, które do niewyobrażalnych rozmiarów pompowała propaganda lokalnych władz. Miała ona nie tylko wzbudzać niechęć do rozbójników, ale uzasadniać brutalny zestaw kar stosowanych wobec złapanych przestępców. Najczęściej skazywano ich na śmierć, wyrok zaś wykonywano ze szczególnym okrucieństwem. Miał on charakter publiczny. Hajdamaków i opryszków ćwiartowano żywcem, łamano kołem, wieszano na haku, podpalano i odzierano ze skóry.

Opryszkowie działali głównie na Pokuciu i Bukowinie. Legendy o nich opowiadano także w Mołdawii i na Podolu. Były to najprawdopodobniej „sezonowe” oddziały młodzieńców, które zbierały się na doraźnie na konkretną grabież, a następnie uciekały w góry, aby znaleźć schronienie przed ekspedycjami karnymi jakie próbowały pacyfikować bandy rozbójnicze. W „Kurierze Polskim” pisano: „Wypadają, chwytają, gdzie co mogą złapać i znikają, bo podjazdy nie mogą ich wyśledzić – jakby zapadali się pod ziemię”.

Kiedy niebezpieczeństwo mijało, młodzieńcy wracali do rodzin i dawnych prac ciesząc się zdobytym łupem. Nieco inną formę przyjmowały watahy hajdamackie, które prawdopodobnie były dobrze zorganizowanymi oddziałami wojskowymi, nawiązującymi strukturą do dawnych tradycji kozackich. Hajdamacy działali głównie na pograniczu polsko-rosyjskim rabując tereny Lewobrzeżnej i Prawobrzeżnej Ukrainy. Władze obydwu państw starały się więc powstrzymać zuchwałych rozbójników, jednak bezskutecznie. Liczebność sił hajdamackich rosła z roku na rok.

RZECZPOSPOLITA W CHAOSIE

Popularność band rozbójniczych rosła wraz z narastaniem problemów społecznych. Zwłaszcza z terenów Rusi Czerwonej i Wołynia szły skargi na panów, którzy dążąc do ideału barokowo-oświeceniowego życia w przepychu chętnie się zadłużali by żyjąc na pokaz, nie wypaść z grona elity. Aby zaspokoić wierzycieli szukano łatwej i szybkiej gotówki, zyski zaś generowano poprzez zwiększanie ilości dni pańszczyzny. Choć nie zawsze wiązało się to z pogorszeniem jakości życia chłopów, to w naturalny sposób rodziło nienawiść poddanych do ich właścicieli. Dużo częściej zresztą nienawidzono nie tyle pana, co dzierżawcę, który w imieniu właściciela sprawował władzę w określonych dobrach. To przeciwko nim kierowano supliki (skargi), w treści niejednokrotnie wpisując groźby ucieczki, czy otwartego buntu. Panowie starali się uśmierzać konflikty, jednak były to działania doraźne. Gdy tylko komisarze wysłani celem pouczenia okrutnego dzierżawcy znikali za linią horyzontu, sytuacja wracała do niechlubnej normy.

Ucieczki zdarzały się jednak rzadko. Wszak uciekający z pełnym dobytkiem i rodziną zostałby niechybnie złapany. Jeśli więc uciekali to ludzie młodzi, nie obarczeni obowiązkami wobec rodziny. Ci trafiali na zbuntowane pogranicze gdzie zasilali oddziały opryszków i hajdamaków. Warto przy tym zaznaczyć, że warunki społeczne na Naddnieprzu znacznie różniły się od tych, które panowały na Wołyniu i Rusi Czerwonej. Większość

gospodarstw było czynszowanych, a były i takie, które w ogóle zwalniano z danin. Rewolucyjne nastroje budowała więc nie tyle rzeczywistość gospodarcza panująca na tych terenach, ale napływowa i awanturnicza ludność, która własne doświadczenia z innych części kraju przenosiła na to rozległe terytorium. Zwyczajny bandytyzm podlewany był więc ideologią walki z wyzyskiem i okrucieństwem Lachów.

Nie było to jedyne uzasadnienie zuchwałych działań grup hajdamackich. Coraz częściej rozbójnicy kreowali się na obrońców prawosławia przed ekspansją „polskiego” katolicyzmu i zdradzieckich unitów. Hasła te zbiegały się z działalnością energicznego ihumena monasteru motronińskiego, ojca Melchizedeka Znaczk-Jaworskiego, mianowanego w 1761 roku przez biskupa perejesławko-boryspolskiego Gerwazego Lincewskiego, na namiestnika cerkwi położonych na Prawobrzeżnej Ukrainie. Wraz z objęciem urzędu rozpoczął on szeroko zakrojoną akcję dyzunicką nawołując duchownych i wiernych Kościoła unickiego do powrotu do prawosławia. Działał także na rzecz ochrony praw prawosławnych w Rzeczypospolitej, chętnie korzystając z pomocy carycy Katarzyny II i rosyjskiego ambasadora w Polsce, Nikołaja Repnina. Dzięki Melchizedekowi władze rosyjskie doskonale zorientowane były w problemach wyznaniowych na terenie Rzeczypospolitej. Posłużyło to zakulisowym działaniom dyplomacji rosyjskiej, której udało się rozpętać sprawę dysydencką, która skłóciła katolików z dworem królewskim i pogrzebała ambitne projekty reform jakie energicznie wprowadzane były przez Familię. Działalność ihumena nie pozostała bez reakcji ze strony polskiej. Prześladowany zbiegł z Polski osiedlając się w Perejesławiu, gdzie dalej prowadził dotychczasową politykę na rzecz prawosławia.

Sytuacja w Polsce była coraz bardziej napięta. Kwestie obrony praw dysydentów katolicka szlachta potraktowała jako próbę rosyjskiej ingerencji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Dodatkowo atmosferę podgrzały wydarzenia Sejmu Repninowskiego,

a zwłaszcza aresztowanie części senatorów na czele z biskupem krakowskim Kajetanem Sołtykiem. Potraktowano to jako zamach na instytucję sejmu, a tym samym Rzeczpospolitą. 29 lutego 1768 roku w ukraińskim Barze zawiązano więc konfederację, która oparła się na hasłach obrony wiary katolickiej i rozprawy ze zdrajcami ojczyzny. W rzeczywistości kontekst religijny nie był wcale kluczowy. Konfederacja przybrała bowiem formułę powstańczej walki przeciwko wpływom Rosji. Nikt nie spodziewał się, że będzie to iskra, która padnie na ukraińską beczkę prochu.

KONFEDERACYJNA ISKRA

Wybuch walk na terenie Rzeczpospolitej skomplikował bowiem jeszcze bardziej i tak zagmatwaną już sytuację na Ukrainie. Pierwsze porażki konfederacji sprawiały, że jej działania były coraz bardziej radykalne. Gwarantem utrzymania się oddziałów konfederackich na Ukrainie była przychylność miejscowej ludności. Sprawę utrudniały jednak prokatolickie hasła głoszone przez konfederatów. Nieodpowiedzialnie starano się więc wierność uzyskać siłą śląc odezwy do ludności ukraińskiej namawiające do porzucenia prawosławia. Rozchodziły się również pogłoski o okrucieństwach konfederatów i nawracaniu siłą. Szczególnie bezwzględnie obchodzić miano się z „neoschizmatykami”, którzy opuścili Kościół unicki pod wpływem agitacji ojca Melchizedeka. Trudno jednak ocenić czy opowieści te były jedynie plotkami, czy odpowiadały rzeczywistym działaniom barzan. Tym niemniej Stanisław August Poniatowski pisał w jednym z listów: „Kilku fanatyków zaczęło grozić włościanom naszej Ukrainy wszelkimi nieszczęściami jeśli nie przestaną być grekami-nieunitami i nie staną się grekami-unitami. [...] Tego było dość, żeby ich poburzyć, a bunt tych ludzi to nie żarty!”

Oddźwięk opowieści o bezwzględnych działaniach konfederatów widoczny jest także w skardze mieszczan kaniowskich, którzy pisali: „Konfederaci po całej Ukrainie czynili różne niepokoje i okrucieństwa, więc takimi nieprzystojnymi uczynkami dali

podstawy hajdamactwu”.

Niezależnie czy był to jedynie legendy, czy prawda, tego typu opowieści budowały na Ukrainie nastrój chaosu i niepewności, a wśród ludności ruskiej coraz większe poczucie zagrożenia.

Tymczasem przez słabo zabezpieczone granice na Prawobrzeżną Ukrainę przedostawały się coraz to nowe zbrojne bandy hajdamaków. Pod koniec marca do motronińskiego monasteru przybyła z Siczy grupa Kozaków z atamanem Jachymem Szelestem na czele. W klasztorze spotkali Maksyma Żeleźniaka, sługę klasztornego, który w młodości prawdopodobnie służył w jeden z grup hajdamackich. Przedstawili mu list z rozkazem atamana kozowego, aby zbrojnie występować przeciwko Polakom i Żydom oraz grabić ich majątki. Kilka dni później Szelest został zabity podczas bójki, a list trafił do rąk Żeleźniaka, który zaczął wyrastać na przywódcę buntów. Po Ukrainie rozesłano listy nawołujące do walki z Polakami. Dołączono do niego sfałszowany manifest carycy Katarzyny II nawołujący do krwawej rozprawy z Lachami i obrony prawosławia. Hajdamacy zaczęli gromadzić się w tradycyjnym miejscu zbiórek w Chołodnym Jarze przy monastyrze motronińskim. Tam wybrano Żeleźniaka na atamana i przywódcę buntu. Rozpoczęło się hajdamackie powstanie, które do historii przejdzie pod nazwą koliszczyzny.

RZEŻ, JAKIEJ NIE WIDZIAŁA UKRAINA

Powstańcy ruszyli starą trasą hajdamackich „wycieczek” przez Medwedówkę, Żaboty i Śmiłę. Po zdobyciu Śmiły oddziały rozdzieliły się rozlewając swoje działania na całą Prawobrzeżną Ukrainę. Hajdamacy pozostawiali po sobie krwawe żniwo mordując i gwałcąc. Ofiary wieszano na przydrożnych drzewach. Wisielcami stawały się również okoliczne psy, gdyż jak mówiono „Lach, Żyd i sobaka, wse wira jednaka”. Mordowano przede wszystkim polską szlachtę i tych Rusinów, którzy trwali w wyznaniu unickim. Ofiarami byli również Żydzi jakich wielu zamieszkiwało ukraińskie miasta. Rannych dobijać miano długimi spisami, a od kłucia właśnie pochodzić miała potoczna nazwa

buntu „koliszczyzna”. Według bardziej okrutnej wersji genezy pochodzenia tej nazwy, „koliszczyzna” wywodzić się miała od słowa „kolij” oznaczającego rzeźników wyspecjalizowanych w zabijaniu świń.

Do oddziałów z czasem dołączali inni hajdamacy oraz Kozacy pozostający formalnie na służbie u polskich panów. Mordowani ginęli więc często z rąk ludzi, którym ufali i którzy cieszyli się na dworach powszechnym uznaniem. Szansa grabieży i zbijania majątku była jednak silniejsza pchając Kozaków na polskiej służbie w ręce hajdamaków. Szeregi wzmacniane były także przez duże grupy chłopskie, które czy to z zemsty na okrutnych panach, czy to chęci łatwego zysku, przyłączały się do rewolty.

Pod koniec czerwca 1768 roku zbrojne watahy dotarły pod leżące nad rzeką Umanką miasto Humań, należące do Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. Miejscowość była dobrze ufortyfikowana, wzmocniona nową palisadą i trzema bastionami. Obronny charakter miasta wiązał się przede wszystkim z jego rolą centrum handlowego. Przywileje dla mieszczan i okolicznych chłopów czyniły z niego ważny ośrodek gospodarczy, skłaniający do osiedlania się i zapewniający trwałą rozwój. Autorzy „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...” pisali później, że o ile jeszcze w XVII wieku Humań przynosił około 30 000 zł dochodu, o tyle w XVIII wieku były to już miliony. Żyła złota w dobrach Potockiego wymagała jednak silnej obrony. Zapewniać ją miał ponad 100 osobowy garnizon wzmocniony pułkiem milicji kozackiej złożonym z blisko 2 tys. żołnierzy. Do dyspozycji obrońców miało być również ponad 30 armat. Nie można się więc dziwić, że uciekając przed koliszczyzną, miejscowa szlachta i Żydzi chroniła się mieście nad Umanką. Wszyscy byli pewni, że Humań da odpór oddziałom hajdamackim. Zapomniano przy tym o przysłowiu, że walczyć Kozakami przeciw Kozakom, to jak orać wilkiem.

Kiedy hajdamacy zbliżyli się do Sokołówki – wsi położonej o kilka kilometrów od Humania – Kozacy stacjonujący w mieście

rozpoczęli przygotowania do obrony. Na ich cele stał Iwan Gonta – syn ruskiego chłopca – zaufany żołnierz Potockiego. Jeszcze w trakcie przygotowań do dowódcy kozackiego doszły plotki, że komendant miasta – Rafał Despot Mładanowicz – ukrył przed nim listy Franciszka Salezego, w których właściciel obiecał Gontce dwie wioski w zamian za skuteczną obronę miasta. Iwan potraktował to jako osobistą zniewagę. Nie zważając na dotychczasowe zaufanie Potockiego rozpoczął negocjacje z Żeleźniakiem sugerując możliwość przejścia Kozaków na stronę buntowników. 21 czerwca dobito targu – Gonta wraz z całym pułkiem przeszedł na stronę hajdamacką kierując armaty przeciw bezbronnemu miastu.

Mładanowicz próbował dać opór, zdawał sobie jednak sprawę z beznadziejnego położenia obrońców. Rozpoczęto rozmowy pokojowe. W zamian za oddanie miasta buntownikom obrońcy i mieszkańcy mieli odejść wolno. Komendant zgodził się na warunki otwierając przez hajdamakami bramy. Żeleźniak i Gonta nie zamierzali respektować umowy. Zbrojne bandy wpadły do miasta rozpoczynając krwawą rzeź przerażonych mieszkańców i chroniącej się w Humaniu szlachty. Zbombardowano także tutejszą synagogę, w której zgromadzili się lokalni Żydzi. Tysiące zginęło pod jej gruzami. Jak pisali świadkowie, krew wylewać się miała przez próg świątyni. Tych którzy uniknęli śmierci łapano i obcinano uszy i ręce. Wymordowano także księży katolickich i unickich. W pień wycięto także kilkuset uczniów szkoły bazylikańskiej. Brutalna masakra trwała cały dzień.

Według późniejszych szacunków w Humaniu zamordować miano nawet 20 tys. ludzi. Sam Żeleźniak twierdził w czasie przesłuchania, że było ich nie więcej jak 2 tys. Być może w swoich szacunkach nie uwzględnił ludności żydowskiej, której liczebność szacować można na 5-7 tys. Z pewnością ofiarą okrutnej rzezi padło więc około 10 tys. ludzi.

ZATRUTA KREW

Rzeź Humania wstrząsnęła opinią publiczną. Okrucieństwo hajdamaków przeraziło także stronę rosyjską, która do tej pory przyglądała się koliszczyźnie obojętnie. Specjalna komisja działająca w czasie Sejmu Wielkiego oskarżała zresztą Rosję o celowe sprowokowanie wystąpienia hajdamaków. Zdanie to podzielało wielu późniejszych historyków. Nigdy jednak nie znaleziono bezpośrednich dowodów, które mogłyby świadczyć o rosyjskiej inspiracji. Z pewnością wydarzenia na Ukrainie były początkowo korzystne dla caratu. Działania hajdamaków zdławiły rozwój konfederacji barskiej na tych terenach i sterroryzowały tutejszą polską ludność. Wraz z rozwojem buntu caryca zaczęła obawiać się, że działania Kozaków przeniosą się na Lewobrzeżną Ukrainę. Ogromny wpływ na zmianę stanowiska Rosji wobec buntu miało też spalenie przez hajdamaków miasteczka Bałt położonego przy granicy z Turcją. W oczywisty sposób koliszczyzna przestawała być jedynie wewnętrzną sprawą Rzeczypospolitej, ale zagrażała stabilności w regionie. W lipcu 1768 roku wojska rosyjskie wkroczyły na Prawobrzeżną Ukrainę i rozpoczęły krwawą pacyfikację oddziałów hajdamackich. Gonta i Żeleźniak zostali schwytani. Pierwszy pod koniec lipca został obdarty ze skóry i poćwiartowany, drugi zesłany miał być do Nerczyńska, gdzie zmarł.

Czy Rosja stała za wybuchem koliszczyzny? Pozostanie to z pewnością sprawą dyskusyjną. Co prawda nawet w czasie pacyfikacji buntu wielu hajdamaków sądziło, że wojsko rosyjskie przychodzi ze wsparciem, ale nie jest to dowód wystarczający, aby potwierdzić carskie inspiracje. Dużo pewniejsza wydaje się być interpretacja, że koliszczyzna była akcją hajdamacką, która z powodu okoliczności w jakich się odbywała, rozrosła się do nieoczekiwanych rozmiarów zaskakując pewnie i samych organizatorów. Ze względu na duży udział chłopów historycy ukraińscy podkreślają, że źródłem buntu mogły być czynniki ekonomiczne i społeczne. Ze zdaniem tym nie zgadza się jednak Natalia Jakowenko, która podkreśla, że sytuacja włościan na Naddnieprzu była na tle Rzeczypospolitej całkiem dobra. Co więc mogło powodować masowe przystępowanie

chłopów do buntu? Być może powodem była atmosfera grozy wzmagana przez mityczne lub faktyczne działania konfederatów barskich. Chłopi w gromadzie hajdamackiej czuli się bezpiecznie i pewnie. W ogarniętej chaosem Rzeczypospolitej łatwo było też o bogaty łup, a przecież bogactw na żyznej Ukrainie nie brakowało. Polscy historycy wśród prowodyrów ruchu wymieniają także ojca Melchizedeka, którego płomienne kazania miały zachęcać Rusinów do krwawej krucjaty. Nie jest to zdanie bezpodstawne. Choć Znaczk-Jaworskiego nie było w dniach buntu w monastyrze motronińskim to z pewnością miejsce to było ważnym ideowym zapleczem dla buntu, choć jak w wielu tego typu przypadkach wątki religijne były tylko przykrywką realnych celów i przyczyn wybuchu rewolty. Niektórzy historycy twierdzą także, że koliszczyzna nie wiele różniła się od powstań chłopskich jakie wybuchały w ówczesnej Europie. Wcześniej z podobnym problemem musiała sobie radzić chociażby Rosja czy habsburska część Węgier. Być może fala rewolt chłopskich wybuchających w różnych częściach Starego Kontynentu zapowiadała nadchodzący wiek rewolucji?

Koliszczyzna długo jeszcze pozostała w pamięci ludności zamieszkującej Ukrainę. Rozruchów bano się w trakcie obrad Sejmu Czteroletniego, sądząc, że mogą one zagrozić stabilności Rzeczypospolitej. Nie sposób było także uniknąć co chwilę pojawiających się plotek, zapowiadających kolejne wystąpienie hajdamackie. W serca mieszkańców tych terenów wkradł się niepokój i nieufność, która zaważyła na losach regionu w dobie walki o niepodległość.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Tadeusz Korzon, Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794), t. I, Kraków-Warszawa 1897.

2. Iwan Łysiak-Rudnycki, Między historią a polityką, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Wrocław 2012.
3. Natalia Jakowenko, Historia Ukrainy do 1795 roku, PWN, Warszawa 2011.
4. Franciszek Rawita-Gawroński, Historia ruchów hajdamackich (w. XVIII), t. II, Brody 1913.
5. Władysław A. Serczyk, Historia Ukrainy, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990.
6. Tenże, Hajdamacy, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.
7. Tenże, Koliszczyzna, Zeszyty Naukowe UJ, Kraków 1968.